

## Błogosławiony pedagog

Justyna Mirosława Dombek OP

Życie oraz apostołstwo błogosławionej Julii nie mogą być poznawane i odkrywane tylko na podstawie szczątkowo zachowanych źródeł pisanych. Do poznania charyzmatu tego pedagoga decydujące znaczenie mają świadectwa złożone przez: siostry, wychowanki, współwięźniarki oraz osoby funkcyjne z obozu Stutthof. Są to właściwie „niezatarte ślady” i to zapisane na trwałe, bo w ludzkim sercu! Nie zmazał ich czas ani bolesne doświadczenia życiowe. Informacje zaczerpnięte z dokumentacji archiwalnej zachowanej w Wilnie będą tylko uzupełnieniem tych relacji.

Osierocona 10-letnia Stasia osobiście doświadczyła procesu wychowawczego, który realizowały dominikanki w klasztorze i w szkole ludowej, do której uczęszczała z innymi dziećmi. Dziewczynka, przygarnięta przez siostry, czerpała osobowy wzór pedagoga od przyjętej do Zgromadzenia przez Matkę Kolumbę Siostry Stanisławy Leniart. Słowa pedagogów uczyły wychowanków, ale pociągają ich przykłady życia. Kronikarka zapisała, że Stasia chętnie wykorzystywała czas, by zdobyć dodatkowe umiejętności, np. uczyła się gry na fortepianie i skrzypcach. To właśnie wśród sióstr pamiętających Założycielkę rozwijało się jej powołanie do pracy pedagogicznej. O tym, jaki system wartości został zaszczerpiony w procesie wychowawczym, trwającym przez cały czas jej pobytu w ich klasztorze i w szkole ludowej, zaświadczy całe jej życie i egzystencjalne wybory, których dokona. Młoda panna Rodzińska odważnie, w atmosferze trwającej pierwszej wojny światowej, podjęła naukę w Seminarium Nauczycielskim w Nowym Sączu, którą zakończyła w Krakowie, już jako Siostra Julia.

Ślady pozostawione w Nawojowej pokazują człowieka z pasją, który chce się wiele nauczyć, by profesjonalnie służyć młodemu wychowankowi. Pozwala się on formować starszym i bardziej doświadczonym nauczycielom. Dokonuje wyboru pewnego „wzoru pedagoga” i jego systemu wartości, któremu pozostanie wierny w zmieniających się okolicznościach życia.

**Ślady mielżyńskie.** Młoda wychowawczyni Julia włączyła się aktywnie w działalność pedagogów z wieloletnim doświadczeniem. Umiejętność pracy zespołowej, odważne współdziałanie z innymi na niwie wychowawczej, pogodna rezygnacja z własnych indywidualnych działań, zarysowują jej sylwetkę jako osoby dojrzałej. Dojrzałość osobowa pedagoga uzewnętrznia się w sztuce współdziałania z innymi, dla dobra wychowanków. Na podkreślenie zasługuje zaangażowanie podopiecznych sierot w prace i programy artystyczne, które rozwijały ich wrażliwość na piękno, pozwalały też oddalić obrazy wojenne i kształtowały wartości estetyczne. Siostry uczyły dzieci wspólnej troski o poprawę sytuacji materialnej Zakładu. Wychowywały do przewyciężenia postawy roszczeniowej: „wszystko mi się należy, bo jestem sierotką”, na aktywne i twórcze: „podejmijmy wysiłek, by wszystkim było lepiej”. Wychowankowie czynnie współtworzyli atmosferę domu, który stawał się coraz bardziej rodzinny. Na miarę swoich możliwości uczestniczyli nie tylko w jego radościach, ale i troskach. Z późniejszych wypowiedzi Siostry Julii, które przekazała nam Siostra Edmunda Śmieciuszewska, dowiadujemy się, że: „ona w Mielżynie bardzo dużo czasu przeznaczala na modlitwę osobistą”. Ślad Mielżyński, to ślad pedagoga twórczo pracującego w zespole, który realizuje pierwszoplanowe cele wychowawcze, może kosztem własnych pomysłów i ambicji. To ślad prowadzący od kaplicy do sali szkolnej, który zostawił człowiek łączący kontemplację z działaniem.

**Ślady z Rawy Ruskiej.** Siostra Julia pracowała w tej szkole tylko rok, zastępując siostrę przygotowującą się do wieczystej profesji. Nie dysponujemy źródłami, które byłyby dla nas bezpośrednim śladem zostawionym przez Siostrę Rodzińską. Z dokumentów uratowanych z zawieruchy wojennej, czerpiemy jednak informacje o charakterze działalności wychowawczej prowadzonej przez dominikanki w tamtejszej szkole. Uczyły się w niej dzieci różnych wyznań: prawosławni Rusini, mojżeszowi Żydzi i grekokatolicy. Prawdopodobnie to tutaj, w atmosferze tolerancji i szacunku do człowieka inaczej wyznającego wiarę, czy też innej narodowości, dojrzewała i kształtowała się wrażliwość Siostry Julii i jej otwartość na każdą osobę. Zgodne współistnienie, w ramach tej samej szkoły, dzieci różnych tradycji religijnych, wypracowane przez dominikanki, wychowywało ich do braterstwa i szacunku wobec każdego człowieka.

Ślady pozostawione w Rawie Ruskiej, w sąsiedztwie tak drogich Matce Kolumbie – Podkamienia i Jaśniszcz, to ślady człowieka uczącego się tolerancji i dialogu z przedstawicielami innych narodowości i wyznań. To w końcu ślady pedagoga, który słowem i własnym przykładem wychowuje do szacunku, solidarności i braterstwa.

**Ślady z Wilna.** Ten czas życia wyłoblił najtrwalsze i najbardziej zachowane ślady. Jednak przez okres 22 lat pobytu w Wilnie ulegał zmianie ich charakter i rodzaj. Początkowo były to ślady gorliwej polonistki, którą władze miasta skierowały do Szkoły Ćwiczeń, by uczyła świeckich młodych nauczycieli warsztatu pedagoga. Do tak prestiżowej pracy kierowano tylko wybitnych pedagogów z wieloletnim stażem pracy. Decyzja o nominacji młodej dominikanki, z 3-letnim doświadczeniem, zapadła po przeprowadzeniu przez wizytatorów i metodyków oceny jej pracy. Siostra Julia pełniła obowiązki wychowawczynie w Domu Sierot, pracowała w Szkole Podstawowej i w Szkole Ćwiczeń oraz zastępowała poważnie chorą przełożoną w prowadzeniu administracji urzędowej. Wyróżniała się ogromną pracowitością, systematycznością i profesjonalizmem. Twórczo wykorzystywała każdą chwilę. Swoim talentem pedagogicznym szybko zwróciła uwagę władz oświatowych, które skierowały ją – jako jedyną siostrę z okręgu wileńskiego – na egzaminy kwalifikacyjne do WKN. Dopiero po ich zdaniu, została skierowana na studia wyższe. Zadziwia ilość prowadzonych przez nią prac, które podejmowała dodatkowo dla dobra dzieci. Liczba podań wystosowanych do władz miasta, by uzyskać pomoc finansową dla wychowanków, nasuwa myśl o jej podobieństwie do upartej wdowy z Ewangelii.

Siostra Julia pełniąc obowiązki kierowniczkę, uzyskała pozwolenie na otwarcie kaplicy w szkole państwowej. Jej system wartości był nieodłącznie związany z bliskością Jezusa w Eucharystii. Wychowywała do korzystania z darów, które On chce każdemu przekazać. Uczyła wyobraźni miłosierdzia, by pomagać potrzebującym, i nie dać im tego odczuć. Podpowiadała dyskretne czyny miłości bliźniego, choćby takie, jak podrzucenie kanapki do torby głodnych dzieci. Ona, która dobrze знаła ból utraty bliskich i uczucie głodu, wychowywała do empatii. Dostrzegała uczniów pełnych kompleksów i pomagała im je pokonać, przywracając poczucie własnej wartości. Jedną z wychowanek wspominała po latach, jak Siostra Julia brała ją do pomocy w bibliotece: „gdyż tak ładnie jej pomagała”. Pochwały siostry wobec tych, którzy się z niej naśmiewali, stopniowo zmieniały nastawienie innych do niej, a także jej same wobec siebie.

Julia Rodzińska była bardzo wymagającym pedagogiem, ale sprawiedliwym. Nie kierowała się sympatią do wybranych w ocenie czy pochwałę. Nie pobbłażała szkolnemu lenistwu, lecz uczyła ich wymagać od siebie i odpowiedzialnie przyjmować wymagania innych oraz ponosić konsekwencje złych wyborów. Uczniom słabym organizowała pomoc koleżeńską w nauce. W założonym przez nią kółku literackim spotykało się systematycznie 87 dzieci. Dawała szansę każdemu dziecku, by się rozwijało integralnie i dlatego promowała wartości: piękną, dobrą i prawdy. Na różne sposoby docierała do tych młodych ludzi, często

skrzywdzonych, nie tylko na zajęciach szkolnych, lecz również i pozaszkolnych. Dla nich nie żałowała czasu ani serca. Była aktywna na radach pedagogicznych i współtworzyła plany szkolne. Prowadziła liczne lekcje pokazowe. Nie bała się nowych wyzwań, np. zorganizowała półkolonie dla najbiedniejszych dzieci z rodzin patologicznych.

W Wilnie pozostawiła ślady duchowego macierzyństwa, szczególnie wyraziste, wobec zaniedbanych i sierot. Nie pozwoliła, by jej dzieci wyglądały, jak sieroty z tzw. „biduli”. Zadbana, by ich stroje były kolorowe i czyste, a włosy uczesane tak, jak ich rówieśników. Opinie zachowane z inspekcji podkreślają fakt, że dzieci były dobrze odżywiane, czyste i radosne. Na uwagę zasługują stwierdzenia inspektorów, że w naszym Domu Sierot nie było żadnego zgonu dziecka, ani zaniedbania podjęcia opieki zdrowotnej. Siostrze Edmundzie zawdzięczamy wspomnienie o pierogach w kaplicy. Trwały nieszpory, śpiewano uroczyste *Salve Regina*, gdy do kaplicy wbiegła dziewczynka z miską pierogów, a za nią, w hałaśliwym pościgu, duża grupa jej koleżanek. Dopiero po chwili dziewczynki uświadomiły sobie, gdzie się znajdują i uciekły. Siostry były przekonane, że dzieci winne niestosownego zachowania w kaplicy, zostaną przykładnie ukarane. Siostra Julia, po Nieszporach, rozeznała motywy i przebadła całą sprawę. Okazało się, że dziecko z miską pierogów było po prostu głodne, gdyż na obiad zjadło za mało. Pozostałe dzieci chciały tylko sprawiedliwie odebrać jej miskę. I tak zamiast oczekiwanej kary dzieci dostały od Siostry Julii pierogi i polecenie, by odważnie przychodziły do kuchni zawsze, kiedy będą głodne. Siostra Julia była pedagogiem 24 godziny na dobę. Wychowywała swoją czytelną postawą również dominikanki. W nocy, słysząc kaszel szła sprawdzić, czy siostra jest dobrze przykryta i czy czegoś nie potrzebuje. Często oddawała własne przykrycie, by chorą bardziej rozgrzać. Jak matka wstawała wcześniej sprawdzić, czy młoda profeska idąca na studia przygotowała sobie kanapki. Siostry wiele razy znajdowały przygotowane przez nią kanapki – niespodzianki. Gościnnie wobec przyjezdnych i umiejętnością poświęcenia im czasu, wychowywała podopiecznych do podobnej postawy. Uczyla małych gestów wdzięczności, ofiarując za prace wakacyjne drobne, ale praktyczne prezenty.

Po przejęciu Domu Sierot przez Litwinów zrobiła wszystko, co mogła w tamtych okolicznościach, by pozostać przy wychowankach do końca. Z miłości do nich Siostra Kierownicza podjęła pracę sprzątaczką. Tylko w ten sposób mogła dać im poczucie bezpieczeństwa, które utraciły nagle pod obcym zarządem. Jako Polka oraz poprzednia kierownicza, doznawała szczególnych upokorzeń ze strony pracujących tam nacjonalistów litewskich.

Siostra Julia z narażeniem życia organizowała pomoc żywnościową dla kapłanów chorych i podeszłych w latach, którzy po aresztowaniu księży i seminarzystów oraz po internowaniu arcybiskupa Jałbrzykowskiego byli pozbawieni środków do życia. Wyprawy do okolicznych wsi po żywność, w czasie rewizji mogły być uznane za „szmugiel”, a za to groziła śmierć. Czyniąc tak, własną postawą ukazywała bezcenną wartość każdej osoby, również tej uznawanej za nieprodukcyjną i bezwartościową.

Ucząc miłości Boga i bliźniego, szacunku do języka ojczystego i tradycji narodowych wychowywała do patriotyzmu. To za wierność tym właśnie wartościom została więźniarką izolatki na Łukiszkach. W zimnej i pozbawionej okna celi, w której nie można było się wyprostować, a nawet zmienić pozycji ciała, unosiła się szeptana modlitwa, którą słyszeli inni więźniowie. Męstwa Siostry Julii nie osłabiły ani roczna izolatka, ani tortury w czasie przesłuchań. Nie wydała na nikogo wyroku śmierci zdradzając z bólu jego nazwisko. O jej niezłomnej postawie w obliczu cierpienia więźniowie przekazywali informacje i dodawali sobie nawzajem odwagi.

Ślady wileńskie to ślady pozostawione przez pedagoga, o dojrzałe zarysowanej osobowości, który świadomie realizował personalistyczną koncepcję wychowania młodego człowieka. Dokonywał tego ucząc hierarchii wartości słowem i świadectwem życia. Pedagog – Siostra Julia kształtowała osobę miłością macierzyńską. Pragnęła, by ona wewnętrznie zintegrowana przez harmonijny rozwój, ukazała się w całym swym pięknie. Konsekwentnie dążyła do celu, bo wiedziała, że tylko dojrzały człowiek będzie darem dla społeczeństwa i dla Kościoła oraz osiągnie zbawienie. Nie trzymała się kurczowo raz wypracowanej metody, była elastyczna i twórcza. Wykorzystywała każdą sytuację życiową do ubogacenia siebie i wychowanków.

**Ślady ze Stutthofu.** Tutaj, w miejscu największej pogardy dla człowieka, chciano odebrać jej to, czego nie udało się na Łukiszkach – wierności systemowi wartości, który był zaprzeczeniem antywartościom nazizmu. Odarta z szat, wystawiona nago na widok publiczny, została numerem 40992.

Wewnętrzną równowagą, którą osiągała w intensywnej modlitwie, budziła nadzieję i uczyła ją pielęgnować. Wychowywała do solidarności z bardziej głodnymi i cierpiącymi. Uczyła przebaczenia, by nienawiść nie zniszczyła bardziej człowieka niż obóz. W miejscu degradacji wszystkich wartości, to ona była ich nośnikiem i świadkiem. Afirmowała godność osoby, gdyż nie można odpersonifikować człowieka. Własnym przykładem uczyła demaskować antywartości. W gehennie piekła reprezentowała personalizm chrześcijański. W oczach Siostry Julii osoba nie traciła wartości nawet wtedy, gdy agresywnie zachowywała się wobec innych, gdy zwyciężały w niej niższe instynkty, gdy leżała we własnych nieczystościach umierając w gorączce tyfusowej. Dla niej ważny był człowiek i ratowanie jego człowieczeństwa. Tej najważniejszej wartości poświęciła swoje siły i życie. Szacunek dla każdej osoby, a nie do podejmowanych przez nią działań, tak promieniował na otoczenie, że nawet „funkcyjni” respektowali jej autorytet. Kultura osobista, życzliwość i gotowość pomocy potrzebującym, a nawet ich wyszukiwanie sprawiły, że stała się dla więźniów wychowawcą i duchowym przywódcą. Chleb wymieniła na różaniec – „fizyczne” narzędzie modlitwy, gdyż nie samym chlebem żyje człowiek. Chorą na tyfus współwięźniarkę wyciągnęła ze stosu ciał przeznaczonych do spalania. Z narażeniem życia opiekowała się nią i obiecała, że wróci żywa do małej córki. Tak też się stało. Przekonała męża wspomnianej więźniarki, który chciał popełnić samobójstwo, do oddania jej cyjanku. Jak to uczyniła? Jak „dotarła” w sensie duchowym, ale również i tym fizycznym (wieże wartownicze, druty pod wysokim napięciem), do tego mężczyzny pogrążonego w depresji? To sekret, którego już nie poznamy.

O głębokiej duchowości tego obozowego pedagoga dał świadectwo Ksiądz Grucza. Opisał z detalami, po upływie prawie 50 lat, nie tylko wygląd fizyczny Siostry Julii, ale również jej moc ducha. Ten kapłan zaświadczył, że jej wewnętrzna siła pomogła jemu przeżyć Stutthof. Obozowy spowiednik z ogromnym przeżyciem opowiedział o sakramentalnym, eucharystycznym źródle, z którego ona czerpała swoją moc. Wytrwała modlitwa osobista i prowadzona przez nią wspólnotowa, praktykowanie uczynków miłosierdzia co do duszy i co do ciała, podnoszenie „kultury środowiska obozowego” poprzez ukierunkowanie rozmów na tematy wartościowe, były jej pedagogią świętości.

Siostra Julia do końca swojego życia walczyła o godność człowieka. Wychowywała go do przyjęcia norm i zasad postępowania, które umożliwią mu pełny rozwój i ochronią go przed wyrządzeniem krzywdy sobie i innym.

Kolejny raz potwierdziła swój system wartości, gdy dobrowolnie poszła służyć chorym na tyfus. Pokonała słabość ciała, które widziało warunki panujące wśród tyfusowców i

przezwyciężyła pokusę ocalenia własnego życia przed zarażeniem i śmiercią wśród zdziesiątkowanych chorobą, przeważnie Żydów. Więźniowie podkreślali jej heroiczną służbę człowiekowi, aż do złożenia ofiary z życia. Niezwykła miłość do bliźnich w realiach obozu śmierci, odważna postawa w obronie wartości zapomnianych w tym miejscu, prowadziły do jej cichej obozowej beatyfikacji. Więźniarki funkcyjne potwierdziły panującą wśród więźniów opinię o świętości życia Siostry Julii. Fascynacja jej duchową sylwetką została na trwałe zapisana miłością w ludzkim sercu i tam przetrwała: marsz śmierci, ewakuację morską i choroby poobozowe. Numer Obozowy 40992 pomagał i pokazywał im, jak godnie żyć i godnie umierać.

Ślady ze Stutthofu pozostawiła osoba, która w warunkach gehenny obozu zagłądy osiągnęła szczyt osobistego rozwoju. Są to ślady człowieka heroicznym wiernym charyzmatowi, w sposób twórczy realizowanego przez całe życie. Jak bardzo odpowiednie w tym miejscu, by niejako uwypuklić powyższe stwierdzenie, są słowa Jana Pawła II z *Vita consecrata*, w których przypomniał, że potrzebna jest wierność charyzmatowi założycielskiemu oraz ukształtowanemu przez ten charyzmat duchowemu dziedzictwu (36). W innym miejscu Papież wyjaśnił, że jest to powołanie, aby odważnie podejmować twórczą inicjatywę oraz naśladować świętość założycieli, aby w ten sposób odpowiadać na znaki czasu pojawiające się w dzisiejszym świecie (37).

Błogosławiona Siostra Julia właśnie tak – święcie, wiernie i twórczo, w życiu i posłudze apostołskiej, realizowała charyzmat Matki Kolumby Białeckiej. W oparciu o jej duchowe dziedzictwo konsekwentnie służyła każdemu potrzebującemu człowiekowi.

System pedagogiczny Siostry Julii został złożony w całość na podstawie zachowanych śladów jej życia: duchowych i materialnych. W oparciu o jej koncepcję Boga, wyraźnie zarysowuje się koncepcja człowieka. Konsekwentnie i wytrwale pogłębiała przede wszystkim swoją osobistą więź z Bogiem obecnym w Eucharystii oraz pielęgnowała miłość do Królowej Różańcowej, czcząc Ją jako Matkę Miłosierdzia.

W duchu odpowiedzialności za powierzoną jej drugą osobę-wychowanka, doskonaliła swoje kwalifikacje pedagogiczne. Chciała skuteczniej pełnić misję wychowania wpisaną na stałe w zbawczą działalność Kościoła, dlatego podejmowała różnorodne formy pełnienia jej, w zależności od zmieniających się sytuacji i potrzeb. To Bóg, którego miłość kontemlowała, był dla niej źródłem godności osoby i wartości, które człowiek miał zdobyć w oparciu o integralną formację ludzką.

Błogosławiona Siostra Julia jest wybitnym przedstawicielem personalizmu katolickiego, dlatego zamiast umieścić we wstępie wszystkie definicje związane z tym systemem, pragnęłam, by to ONA sama ukazała nam koncepcję wychowania zakorzenionego w nadprzyrodzonej miłości Boga i bezwarunkowej miłości bliźniego. Męczennica Julia Rodzińska – duchowa córka czcigodnej Sługi Bożej Matki Kolumby Białeckiej, katolicki pedagog personalista, siebie i innych prowadziła do Chrystusa. Pomagała odkryć, zrozumieć oraz respektować nadprzyrodzone powołanie człowieka do świętości. Niech ta błogosławiona dominikanka należąca do grona ludzi, w których Pan objawia swą obecność i zawsze na nowo wychodzi nam naprzeciw, wyprosi łaskę by ON był zawsze obecny w nas i przez nas w tych, z którymi wspólnie piszemy nowe karty historii miłości. „Dla niej był ważny człowiek”.

Na zakończenie kilka mniej znanych źródeł do „niezartartych śladów”.

1. „Szkoła Ćwiczeń musi być wzorcowa, by z niej nauczyciele wynieśli wzór takiej szkoły, któryby naśladować mogli. [...] Wyższe, niż normalne kwalifikacje oraz specjalne uzdolnienia, by skierować na WKN”. (Rozporządzenie Min.) Pedagogikę wykładał Sługa Boży Ksiądz Michał Sopoćko.

2. Kaplica w Wilnie oraz Dom Sierot były pod patronatem Matki Bożej Ostrobramskiej. Obraz Matki Miłosierdzia z tej kaplicy znajduje się w Domu Generalnym, na górnym korytarzu.

3. „Uczennice Siostry Julii spotkały ją na Łukiszkach i podkreślały, że ciągle się modliła”. (M. Czechowicz). Może to jej wychowankowie „wydrapali” w tym więzieniu słowa: „Powiedz naszym bliskim i krewnym, że otrzymaliśmy wyroki, byliśmy torturowani, nikt nikogo nie zdradził, zachowaliśmy się godnie. Solidarni i świadomi wagi chwili oddajemy życie za Boga i Ojczyznę. Wiemy, że naszym życiem, naszą śmiercią rozporządza Opatrzność. Jesteśmy spokojni i ufni”.

4. „W warunkach upodlenia człowieka potrafiła skierować nas na inne wartości, duchowe”. (Maria Właszek, funkcyjna).

5. „Sprawiedliwie rozwiązywała sprawy konfliktowe, gdyż to ją o to proszono. Zawsze spokojna, opiekuńcza, agodna, uśmiechnięta – to ją wyróżniało”. (Klima Zastrzeżyńska).

6. „Ufająca Bogu, bez narzekań. Człowiek umiejący wczuwać się w potrzeby innych”. (Siostra Edmunda).

7. „Nie narzucała pobożności, lecz przyciągała. Miłość i poświęcenie widziało się na każdym kroku, bez ostentacji, lecz cicho. Wszystko z miłości do Boga i do człowieka”. (Irena Muschol, funkcyjna).

8. „Wtedy każdy czyn dobroci, był czymś więcej niż miłosierdziem. Była człowiekiem głębokiej wiary. Bardzo ceniła sobie łaskę sakramentalną. Wewnętrznie urobiona, pogodna, usposobienie dobroci. Nie skarżyła się. Anioł dobroci. W Bogu widziała sens cierpienia i doświadczenia, jakie musiała tam przejść”. (Ks. Franciszek Gucza). Ks. Franciszek Gucza, gdy przed sądem rogatoryjnym złożył świadectwo o heroicznej postawie Siostry Julii, przeżegnał się i powiedział słowa starca Symeona: „teraz, o Panie, pozwól odejść swojemu słudze w pokoju”, bo nareszcie mogłem o niej powiedzieć Kościołowi. Kilka dni później odszedł do Pana, a odwiedzających go w szpitalu informował, że wszystko co powinien – wypełnił.

*Powyższa prelekcja została wygłoszona w Krakowie, dnia 17 lutego 2006 oraz opublikowana w książce „Aby ludzie widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie. Apostolstwo dominikanek w służbie człowiekowi”, Kraków 2006 pod tytułem „Wierne i twórcze wcielenie charyzmatu Matki Kolumby w życiu i posłudze apostolskiej Błogosławionej Julii Rodzińskiej”.*